

TEATR

Warszawa, ul. Jakubowska

Nr 1 z dn. 1988-09-15

214

Po latach w Tarnowie

O teatrze tarnowskim coraz mniej było słyhać w ostatnich sezonach. Scena ta — znana niegdyś z wielu niekonwencjonalnych poczynań — znaczyła coraz mniej nie tylko dla ogólnokrajowego życia teatru, lecz także, co istotniejsze, dla własnego środowiska. Teatr zamierał, podobnie jak kilka innych scen w miastach większych i mniejszych.

Od września 1988 r. kierownictwo Teatru im. Solskiego objęła para znanych łódzkich aktorów, Barbara Wałkówna i Józef Zbiróg. Rozpoczęli mozolną drogę odbudowy w mieście teatru repertuarowego. Pytanie — czy to się uda? Prowadzenie dzisiaj instytucji teatralnej to jedno z bardziej ryzykownych i frustrujących zajęć.

Jedną z pierwszych premier podpisanych przez nową dyrekcję była październikowa *Antygona* Jeana Anouilha. Utwór często grywany na polskich scenach w okolicach październikowego przełomu, obecnie pojawia się bardzo rzadko, odchodzi w zapomnienie, jak i ten nurt dramaturgii francuskiej, do którego należy Anouilh. Dwa lata temu przypomniał *Antygona* w spektaklu telewizyjnym Andrzej Łapicki, który rzecz całą ujął w rodzaj cudzysłowu. I wydaje się, że aby ten pełen banalnych złotych myśli dramat mógł dziś przemówić, konieczny jest właśnie jakiś specjalny znak pokazujący, że to, co dzieje się na scenie, nie jest pełnym prawdziwego tragizmu dramatem filozoficznym. Jak więc można grać dziś ten salonowy utwór?

Józef Zbiróg i jako reżyser, i jako odtwórca roli Kreona chciał na pewno przekazać tę prawdę, że w życiu społecznym bardzo łatwo o efektowne zachowania, gesty, wywołujące lawinę zdarzeń nie do opanowania. W przedstawieniu bodaj najmocniej dzwieczy scena, gdy Kreon, spokojny i mentorski, odsłania przed Antygona własną wersję motywów postępowania obydwu braci. Oczywiście Anouilh tak napisał ową scenę, że nieszczęsnej dziewczynie brak argumentów, aby o-

deprzeć atak władcy Teb; ale i reżyser nie uczynił niczego, aby dać jej jakikolwiek teatralny atut. Kreon miążdzy przeciwniczkę, choć do końca nie wiadomo, czy na pewno ma rację.

Przedstawienie służy więc pokazaniu działania mechanizmów „robienia polityki”. Ale owo odsłanianie makiawelicznego podłoża działania każdej władzy odbywa się na najprostszym poziomie, bo też adresatami nie są statysci salonów opiniotwórczych (jeśli takie jeszcze istnieją), lecz młodzi widzowie.

Wygląd sceny, przedzielonej w połowie wysokości pomostem, łączącym się z podłogą parą schodów, może przywoływać dalekie echa tragedii antycznej, utartego sposobu jej przedstawiania. Ale nad owym pomostem scenograf Marek Braun zawiesił wielobarwny, nieco komiksowy, krąg — to słońce świata Antygony? Może po prostu plastyczny znak nadający rytm przestrzeni sceny, współbrzmiący z umownymi kostiumami bohaterów. Antygona nosi coś w rodzaju kontusika panny ze dworku, Kreon — mundur à la Mao, policjanci wyglądają niczym strażacy ze starych komedii filmowych. Jest oczywiście i chór, brak za to odautorskiego narratora. Chór to grupa młodych mieszkańców Teb wyglądających bardzo współcześnie, choć nie tak, jak „z ulicy”. Pozostajemy stale w kręgu teatralnej kreacji. Grupa ta obserwuje wypadki i komentuje je śpiewając songi. Owe pieśni, dopisane do tekstu przez reżysera, a ubrane w muzykę przez Władysława Skwirutę, brzmią niczym śpiewane fragmenty np. przedstawień STU sprzed lat. Nad całym spektaklem unosi się zresztą aura lekkiego kontestującego musicalu. Co nie jest zarzutem, tym bardziej że wszystkie śpiewane fragmenty wykonane zostały z wielką dbałością o jakość muzyczną i ta-

neczną (czy raczej ruchową). Jak więc widać, zasadą tego przedstawienia jest synkretyzm, który powinien uzyskać jasną interpretację w warstwie aktorskiej.

Można zaś powiedzieć, że mamy tu do czynienia z nadmiernym spokojem, typowością zachowań. Kreon jest silnym władcą, Antygona egzaltowaną panną, Hajmon (Grzegorz Janiszewski) naiwnym i zapalczywym młodzieńcem... O ile Józef Zbiróg jako Kreon bardzo dobrze mieści się w ramach takiego stylu zachowań, to więcej pretensji można mieć do Marioli Łabno (Antygony). W roli tej nie chodzi przecież ani o patetyczną recytację, ani o rysowanie postaci wedle metody realizmu psychologicznego, lecz o — rzecz najtrudniejszą — pokazanie „wnętrza”, o umiejętne balansowanie między nieprawdą sceny a autentyzmem zachowań. Bardzo to skomplikowane, ale niezbędne, aby utwory takie jak *Antygona* żyły intensywnie. Widać, że młoda aktorka próbuje dojść prawdy o sobie (bo o to w końcu idzie), ale jeszcze tym razem zostaje w pół drogi.

Jeżeli potraktujemy przedstawienie jako fragment działania mającego odbudować spójność zespołu i nawyk pracy nad dużymi spektaklami, powiedzieć trzeba, że praca została wykonana bardzo dobrze. Jeżeli zapytamy raz jeszcze, jakie mogą być powody przypomnienia utworu Anouilha, odpowiedź będzie trudniejsza, choć życzliwa reakcja młodej widowni zdaje się mówić, że nastolatki znalazły na scenie odblask prawdziwego życia.

KRZYSZTOF SIELICKI

Tarnowski Teatr im. Solskiego:
ANTYGONA Jeana Anouilha. Reżyseria: Józef Zbiróg, scenografia: Marek Braun. Premiera 15 X 1988.

Na pierwszym planie: Józef Zbiróg (Kreon). Fot. Jan Pękala



Po latach w Tarnowie

O teatrze tarnowskim coraz mniej było słycać w ostatnich sezonach. Scena ta — znana niegdyś z wielu niekonwencjonalnych poczynań — znaczyła coraz mniej nie tylko dla ogólnokrajowego życia teatru, lecz także, co istotniejsze, dla własnego środowiska. Teatr zamierał, podobnie jak kilka innych scen w miastach większych i mniejszych.

Od września 1988 r. kierownictwo Teatru im. Solskiego objęła para znanych łódzkich aktorów, Barbara Wałkówna i Józef Zbiróg. Rozpoczęli mozolną drogę odbudowy w mieście teatru repertuarowego. Pytanie — czy to się uda? Prowadzenie dzisiaj instytucji teatralnej to jedno z najbardziej ryzykownych i frustrujących zajęć.

Jedną z pierwszych premier podpisanych przez nową dyrekcję była październikowa *Antygona* Jeana Anouilha. Utwór często grywany na polskich scenach w okolicach październikowego przełomu, obecnie pojawia się bardzo rzadko, odchodzi w zapomnienie, jak i ten nurt dramaturgii francuskiej, do którego należy Anouilh. Dwa lata temu przypomnieliśmy *Antygone* w spektaklu telewizyjnym Andrzej Łapiński, który rzecz całą ujął w rodzaj cudzysłowu. I wydaje się, że aby ten pełen banalnych złotych myśli dramacik mógł dziś przemówić, konieczny jest właśnie jakiś specjalny znak pokazujący, że to, co dzieje się na scenie, nie jest pełnym prawdziwego tragizmu dramatem filozoficznym. Jak więc można grać dziś ten salonowy utwór?

Józef Zbiróg i jako reżyser, i jako odtwórca roli Kreona chciał na pewno przekazać tę prawdę, że w życiu społecznym bardzo łatwo o efektowne zachowania, gesty, wywołujące lawinę zdarzeń nie do opanowania. W przedstawieniu bodaj najmocniej dzweczy scena, gdy Kreon, spokojny i mentorski, odsłania przed Antygona własną wersję motywów postępowania obydwu braci. Oczywiście Anouilh tak napisał ową scenę, że nieszczęsnej dziewczynie brak argumentów, aby o-

deprzeć atak władcy Teb; ale i reżyser nie uczynił niczego, aby dać jej jakikolwiek teatralny atut. Kreon miazdzy przeciwniczkę, choć do końca nie wiadomo, czy na pewno ma rację.

Przedstawienie służy więc pokazaniu działania mechanizmów „robienia polityki”. Ale owo odsłanianie makiawelicznego podłoża działania każdej władzy odbywa się na najprostszym poziomie, bo też adresatami nie są statysci salonów opiniotwórczych (jeśli takie jeszcze istnieją), lecz młodzi widzowie.

Wygląd sceny, przedzielonej w połowie wysokości pomostem, łączącym się z podłogą parą schodów, może przywoływać dalekie echa tragedii antycznej, utartego sposobu jej przedstawiania. Ale nad owym pomostem scenograf Marek Braun zawiesił wielobarwny, nieco komiksowy, krąg — to słońce świata Antygony? Może po prostu plastyczny znak nadający rytm przestrzeni sceny, współbrzmiący z umownymi kostiumami bohaterów. Antygona nosi coś w rodzaju kontusika panny ze dworku, Kreon — mundur à la Mao, policjanci wyglądają niczym strażacy ze starych komedii filmowych. Jest oczywiście i chór, brak za to odautorskiego narratora. Chór to grupa młodych mieszkańców Teb wyglądających bardzo współcześnie, choć nie tak, jak „z ulicy”. Pozostajemy stale w kręgu teatralnej kreacji. Grupa ta obserwuje wypadki i komentuje je śpiewając songi. Owe pieśni, dopisane do tekstu przez reżysera, a ubrane w muzykę przez Władysława Skwiruta, brzmią niczym śpiewane fragmenty np. przedstawień STU sprzed lat. Nad całym spektaklem unosi się zresztą aura lekko kontestującego musicalu. Co nie jest zarzutem, tym bardziej że wszystkie śpiewane fragmenty wykonane zostały z wielką dbałością o jakość muzyczną i ta-

neczną (czy raczej ruchową). Jak więc widać, zasadą tego przedstawienia jest synkretyzm, który powinien uzyskać jasną interpretację w warstwie aktorskiej.

Można zaś powiedzieć, że mamy tu do czynienia z nadmiernym spokojem, typowością zachowań. Kreon jest silnym władcą, Antygona egzaltowaną panną, Hajmon (Grzegorz Janiszewski) naiwnym i zapalczywym młodzieńcem... O ile Józef Zbiróg jako Kreon bardzo dobrze mieści się w ramach takiego stylu zachowań, to więcej pretensji można mieć do Marioli Łabno (Antygony). W roli tej nie chodzi przecież ani o patetyczną recytację, ani o rysowanie postaci wedle metody realizmu psychologicznego, lecz o — rzecz najtrudniejszą — pokazanie „wnętrza”, o umiejętne balansowanie między nieprawdą sceny a autentyzmem zachowań. Bardzo to skomplikowane, ale niezbędne, aby utwory takie jak *Antygona* żyły intensywnie. Widać, że młoda aktorka próbuje dojść prawdy o sobie (bo o to w końcu idzie), ale jeszcze tym razem zostaje w pół drogi.

Jeżeli potraktujemy przedstawienie jako fragment działania mającego odbudować spójność zespołu i nawyk pracy nad dużymi spektaklami, powiedzieć trzeba, że praca została wykonana bardzo dobrze. Jeżeli zapytamy raz jeszcze, jakie mogą być powody przypomnienia utworu Anouilha, odpowiedź będzie trudniejsza, choć życzliwa reakcja młodej widowni zdaje się mówić, że nastolatki znalazły na scenie odbłask prawdziwego życia.

KRZYSZTOF SIELICKI

Tarnowski Teatr im. Solskiego:
ANTYGONA Jeana Anouilha. Reżyseria: Józef Zbiróg, scenografia: Marek Braun. Premiera 15 X 1988.

Na pierwszym planie: Józef Zbiróg (Kreon). Fot. Jan Pękala



„Teatr” Nr 1 (868)

Styczeń 1989